№ 84. Kraków 11. Kwietnia — Piątek. Rok 1851.

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.
Cena:
W KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. 20 kr. m. k.
Przedpłata
przyjmuje się w Księgarni F. BAUMGARDTENA przy Głównym Rynku Nr 453.
Pieniądze przesyłają się bezpłatnie pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.
Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy
Listy
niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
☞ Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 10 kwietnia.

Kwestya pożyczki przez W. Rząd krajowy za gwarancyą gminy na rzecz Pogorzelców przyznać się mającéj, na któréj rychłe rozwiązanie rachowaliśmy, wnosząc z wszystkiego co dotąd w téj mierze zrobionem zostało, nowéj, ile się zdaje, ulegnie zwłoce.

Wedle dość pewnych wiadomości, jakie nas z Wiednia w téj mierze dochodzą, wątpliwość azali Rada Miasta Krakowa jest statutem prowizorycznym dla niéj przepisanym uprawnioną do zaciągnienia na ogół długów w podobnych zwłaszcza celach; wątpliwość, z którą z razu wystąpiła komisya zaufania przez Pogorzelców wybrana, a którą JE. Minister skarbu, na konferencyi ministeryalnéj w dniu 23 września 1850 w Wiedniu odbytéj, na korzyść prawa w téj mierze Radzie Miejskiéj przysługiwać jakoby mającego, roztrzygnął — wątpliwość, powtarzamy, ta na nowo przez referenta tego przedmiotu została podniesioną i ma być dopiero przedmiotem ostatecznéj decyzyi samego Ministra.

Jeżeli decyzya, o któréj mowa, wypadnie na korzyść praw Rady Miasta w téj mierze, pożyczka akordowaną zostanie na korzyść Pogorzelców za gwarancyą gminy. Co do warunków atoli, pod jakiemi Pogorzelcy z takowéj użytkować będą mieli prawo, Rząd mając przed sobą wnioski tak dobrze Pogorzelców jak i motywa Rady Miejskiéj, które ją do odrzucenia wszelkich w téj mierze warunków skłoniły, oznaczy je sam z własnéj Władzy i ramienia, i zastósowanie się tylko do nich tak Radzie Miejskiéj jak i Pogorzelcom poleci.

Ile nam w tym przedmiocie wiadomo stanowisko i Władza komissarza rządowego do komitetu Rady Miejskiéj delegować się mającego, mają być zaopatrzone w prerogatywy użycie pożyczki kontrolujące i wszelkiéj samowolności w jéj dystrybucyi zapobiegające.

Jeżeli wszakże decyzya Ministra wypadnie, że Rada Miejska nie jest uprawnioną do dania gwarancyi na podobną pożyczkę, wtedy zostawioną będzie wolność Pogorzelcom starania się o nią w drodze łaski u stóp samego tronu.

Protestacya kilkudziesiąt obywateli przeciwko gwarancyi gminy do ministeryum podana, nieznajdowała się jeszcze do dnia 8 w ręku ministeryum.

Prośba zaś Pogorzelców w drodze oddzielnéj podana o polecenie Komissyi gubernialnéj rozdziału składek w jéj depozycie będących pomiędzy Pogorzelców, a to bez wdawania się jakiejbądź innéj władzy, została przychylnie zadecydowaną, i składki, o których mowa, niebawem między interesowanych rozdzielonemi być mają.

Wiadomości te podajemy bez żadnych uwag — w kwestyi téj wynurzywszy już nieraz nasze zdanie.

Powiedzieliśmy wczoraj słów kilka o ministeryum francuzkiem, które się oświadczyło zaraz przy wejściu w urzędowanie jako przechodowe, trwa jako takie już miesięcy trzy, i pomimo że z ludzi zdatnych złożone stanowczem nie jest, i według powszechnéj prawie we Francyi opinii stanowczém być nie może. Chodzi zaś jak wiemy głównie o złożenie stanowczego ministeryum.

Szczególniejszym trafem w Anglii położenie rządu i kraju co do ministeryum jest całkiem prawie w przeciwnych okolicznościach. Tam ministeryum stanowcze stało się przechodowém — i jako takie utrzymanem być musi, dopóki nowe nie nastąpią wybory a opinia nie wskaże właściwego w sprawach kierunku.

Że ministeryum to utrzymane być musi — bo w Anglii konieczność rozumem politycznym się decyduje — najlepiéj dowodzi mocya p. Locke-King tycząca się reformy elektoralnéj. Mocya ta miała za sobą większość, jeżeli sobie dobrze przypominamy, głosu jednego — za drugiém odczytaniem większość i to bardzo znaczna oświadczyła się przeciwko niéj. Wprawdzie przy wniesieniu jéj do dyskusyi lord John Russel oznajmił, że ministeryum zaproponuje reformy elektoralne skoro tego uzna potrzebę — teraz występując zawsze przeciwko téj mocyi, obiecał że z początkiem przyszłéj sessyi parlamentu wniesie sam reformę elektoralną. Jak wielka w tych dwóch oświadczeniach różnica, leży na dłoni. Ważność wszakże koncessyi tém się modyfikuje że przyjęte przez jednego ministra zobowiązanie, jego tylko a nie zaś jego następcę obowiązuje.

Lecz nie idzie nam tu o domysły czyli whigowie zostaną przy sterze rządu. Zwróciliśmy tylko uwagę na położenie ministeryum we Francyi i Anglii aby wytknąć ich różnicę w obec kraju. We Francyi utrzymuje się ministeryum przechodowe dla tego że stanowczego złożyć nie można — w Anglii dla tego, że takie ministeryum utrzymać parlament za najlepsze uznał. We Francyi prezydent nie może znaleść ludzi zgodnych ze swoją polityką a mających za sobą opinią większości — w Anglii nie widzimy wcale kwestyi osób, ale kwestyą kierunku spraw i interesów krajowych. We Francyi przeszkody jakie napotyka skład ministeryum stanowczego nie pochodzą z ministeryum istniejącego i sięgają samego rządu, w Anglii postępowanie ministrów wywołało oppozycyą, która wcale nie tyka władzy. Nakoniec cała owa długa kryzys ministeryalna we Francyi osłabia coraz więcéj ideę zwierzchności i uderza w sam organizm kraju — w Anglii jest ona nowém dowodem jak głęboko i silnie idea zwierzchności jest wkorzenioną.

I dla tego nie masz przyczyny dla czegoby we Francyi skład stanowczy ministeryum raczéj jutro aniżeli dziś miał przyjść do skutku, w Anglii rozum narodowy i wytrawność polityczna same w chwili stósownéj sprowadzą potrzebną zmianę. Kraj się przygotowuje, wybory wskażą większość opinii i główny interes — a ludzi szukać niepotrzeba.

N. Pan nawyższém postanowieniem z Wenecyi z dnia 30 marca r. b. wybór w osobie JX. Gładysiewicza dotychczasowego Wikaryusza jeneralnego na Wikaryusza Kapituły dyecezyi krakowskiéj *sede vacante* najłaskawiéj zatwierdzić raczył.

Korrespondencya Czasu.

Poznań 8 kwietnia.

Drugi numer Przeglądu z tego roku, zawiera następujące artykuły:

Deputowani polscy na drugiém posiedzeniu Izb Berlińskich;

Wyjątki z dzieła Piotrowskiego, pod tytułem: Pamiętnik z pobytu na Syberyi (dzieło to obszerne i zajmujące, drukuje się obecnie).

Pod rubryką Rozmaitości:

O rękopismach Tomicyanów; — o Polkach piszących; — i nowych artystycznych nabytkach hr. Tytusa Działyńskiego.

Daléj przychodzi rozbiór siedmiu publikacyj dzieł polskich i niemieckich; — dalszy ciąg polemiki co do poszukiwań pana Jastrzębskiego; — siedm nekrologów uczonych i artystów; — wreszcie pod rubryką spraw publicznych: słowo o Towarzystwie naukowéj pomocy; o projekcie do statutu nowego Towarzystwa Kredytowego; o Szkole narodowéj polskiéj w Paryżu; Odezwy Towarzystwa literackiego przyjaciół Polski w Londynie z roku 1850.

Zamyka zeszyt XIty: List z Krakowa. — Dawno zapowiedzianego artykułu o „Czasie“ nie znaleźliśmy jeszcze w tym numerze.

Publikacya, o któréj wam w ostatnim liście wspomniałem: *Rozbiór kwestyi włościańskiéj w Polsce i w Rossyi w roku 1850*, coraz szersze sfery czytelników porusza, coraz głębsze sprawia wrażenie, niewątpliwie dotykając najważniejszych, najgłębszych pytań, i to nie tylko naszego, ale ogólnego europejskiego porządku społecznego się dotyczą-

---

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

EMERYT
Powieść J. Korzeniowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Na przeciw p. Cypryana Ambrożyńskiego, który jest typem pedagoga, ale pełnego cnót domowych, obdarzonego najtkliwszą duszą, stawia nam autor istną antithezę w osobie p. Marka Wielowiedzkiego. Był on także niegdyś profesorem i kolegą Ambrożyńskiego, że ich charaktery i drogi, któremi poszli w życiu, jakże różne od siebie. P. Marek był samochwał próżny i krzykliwy; każda jego rozmowa zaczynała się od *ja*, kończyła się na *ja* a i w środku te *ja*, stały od siebie gęsto w różnych odległościach. Lubo niemożna mu było zaprzeczyć nauki, lubo w młodości wytłómaczył jednę księgę Georgik i jakąś trajedyę francuzką, z tem wszystkiem był to literat *zastygły*. Uczył się i pracował do r. 1821; ale odtąd zatrzymał się i jakikolwiek wzięła potém kierunek poezya i literatura, to już nieprzystało do jego głowy i serca; nie czytał wcale, i gdy mu o nowych i celujących uczuciem i wyobraźnią mówiono utworach, śmiał się iroicznie odwołując się do lekcyi Osińskiego i do tłómaczeń traików francuzkich. Skamieniały ten człowiek porzucił stan nauczycielski i przeszedł do innéj służby, gdzie trafiwszy na zwierzchnika, któremu potrafił oczy zamydlić swojem samochwalstwem, dość wysoko się pokierował. W postaci téj autor doskonale wystawił najzupełniejszego egoistę, a razem tyrana swoich podwładnych biórowych. Ci dwaj niegdyś koledzy w zawodzie nauczycielskim schadzali się niekiedy w ogrodzie Krasińskich, przepędzając kilka chwil na przechadzce i rozmowie; dziwny kontrast! jeden potulny, skromny, nieśmiały starzec, drugi imponujący nadęty, jak te wszystkie figury urzędnicze, którym się zdaje, że losy państw dźwigają na swoich barkach. Owoż pewnego dnia, pan Marek zawsze zachowujący pewien ton protekcyonalny względem pana Cypryana, przystąpił doń w ogrodzie i bez żadnych przygotowań wprost, dał do zrozumienia, że mu chce łaskę wyświadczyć; staruszek się skłonił — i dowiedział się, jako pan Marek przyszle mu swego krewniaczka, którego ma przygotować do examinu na nauczyciela szkółki parafialnéj. Staruszek się ucieszył, że będzie miał w kogo przelewać swoje gramatyczne subtelności — nawykły bowiem do stanu nauczycielskiego, nudził się niemając stósownego zatrudnienia. Nazajutrz pojawił się uczeń. Twarz jego przystojna biała i rumiana, oczki siwe i bystre, włosy niezmiernie jasne, ręce duże i czerwone; ale w całem jego ułożeniu było coś rubasznego, co zdradzało wychowanie we wsi zagonowéj szlachty, tchnęło karczemką i fuzyjką, było razem hardem i głupowatem. Kasia, nieprzywykła do takiego towarzystwa, zadrżała na ten widok. I w rzeczy saméj, nieokrzesany drągal wyglądał na wielkie ladaco; spojrzenia jego ciskane zuchwale na Kasię kazały się wiele domyślać: z zepsuciem więcéj był obeznany niż z nauką, bo zapytany co umie? odpowiedział: do celu strzelać doskonale, i obertasa wykręcić..... a i rachować umiał, szczególniéj kradzione łaty z lasów rządowych.... Profesor westchnął i dodał: *rudis literarum;* Kasia uciekła.

Zapewne ciekawiście wiedzieć zkąd dumny referendarz p. Marek wyrwał taki egzemplarz krewniaczka? Oto niedgyś, nim jeszcze serce mu w piersi zastygło, zbałamucił dziewczynę w téj wsi szlacheckiéj, z któréj sam pochodził, i gdzie jego matka miała chałupę i kawał gruntu. Owocem téj miłości był ów pretendent do stanu nauczycielskiego, gburowaty wyrostek nazwiskiem Marcinek Wiedzki. Można się łatwo dorozumieć, że w miarę jak pan Marek rosnął w znaczenie i majątek, tém więcéj pamięć przeszłości zacierała się w jego głowie i sercu. Nie tylko bowiem o kobiecie, którą uwiódł, zapomniał, ale i o własnem dziecku. Kobieta owa umarła — Marcinek się chował z początku przy matce p. Marka, a po jéj śmierci, przy swoim wuju p. Bartłomieju, sławnym burdzie i pijaku w owéj szlacheckiéj wiosce. Owoż ten p. Bartłomiéj, rozgniewany na pana Marka, który u niego upominał się o spadek po swojéj matce, wziął wyrostka, i daléj z nim do Warszawy, gdzie odszukawszy dostojnego referendarza, oświadczył mu, że z całéj spuścizny po matce, która w nędzy umarła, nic nie zostało krom Marcinka. Można sobie wyobrazić, z jaką pychą przyjmował referendarz nawiedziny zagonowego szlachetki; ale z panem Bartłomiejem nie przelewki; niedał sobie zaimponować, tem bardziéj, że obok niego stał chłopak, którego twarz, jakby *corpus delicti* do niego przemawiała. Pan Marek rad-nierad, lubo wielki gwałt zadał swemu egoizmowi, wziął niby na opiekę Marcinka; ale chcąc jak najprędzéj pozbyć się tego obowiązku, zamierzył przy swoich wpływach, byle się cokolwiek poduczył, wyrobić mu posadę nauczyciela szkółki parafijalnéj. W tym więc celu polecił go panu Cypryanowi Ambrożyńskiemu.

Odtąd Marcinek staje się prawie domownikiem starego Emeryta. Autor pokazuje go nam po ośmiomiesięcznéj przerwie, jak z owego nieuka i wiejskiego gbura, zrobił się wcale przystojny i do rzeczy młodzieniec, a przytém pełen poświęcenia się, delikatnych uczuć, uszanowania dla starca, adoracyi dla panny Katarzyny. Skądże ta przemiana? to przełamanie, od dzieciństwa wpojonych złych nałogów? to przeobrażenie natury szorstkiéj, w polor dobrego wychowania, grubéj niewiadomości, w zamiłowanie nauki? Ażaliż liniowanie seksternów, robienie dodawań i odciągań, klepanie deklinacyi i konjugacyi zrządziło tę przemianę charakreru w Marcinku? Być może; łagodny przykład i nauki starca zapewne wiele skutkowały — ale rzeczywiście oczy panny Katarzyny okrzesały tę latorośl dziką. Posłuchajmy jak autor tłómaczy ten wpływ czarowny: „przejęty podziwieniem dla jéj układu i obejścia się równie z sobą jak i ze wszystkiemi; niemogąc się odsłuchać, gdy mówiła, i delikatnych jéj wyrażeń i cudnéj modulacyi jéj głosu; słowem podziwiając każdy jéj krok, każde ruszenie, poznał prędko całą swą niższość, zawstydził się, zrobił się bojaźliwym i nieśmiałym i postanowił koniecznie być takim, jak inni młodzi ludzie w Warszawie.“ — Słowem panna Katarzyna, niewiedząc nawet o tém, bo jéj myśli goniły za innym przedmiotem, stała się tym snycerzem, który ożywił i ogładził niekształtną bryłę. O zapewne, potęga miłości i urody jest najstarszą i nigdy niezaprzeczoną potęgą; jeszcze Anakreon śpiewał: „Zeus dał bykom rogi, koniom kopyta, szybkość nóg zającowi, lwom zębatą paszczę, a rozdawszy wszystko, cóż miał dać kobiecie, jeśli nie*piękność?* dla tego *piękność* lepsza niż tarcze i włócznie, kruszy żelazo, ognia się nieboi.“ — Z tém wszystkiém, jakkolwiek przetwarzającą siłę miały spojrzenia Kasi, ta nagła zmiana w charakterze Marcinka, którego autor z najprozaiczniejszego ladaca wyforytował na bohatyra romansu, razi pewnym rodzajem nietrafności. Chłopak prawie dwudziestoletni nawykły do karczemki, do rubasznych zalotów wiejskich, wychowany w towarzystwie wuja pijaka i burdy, furmaniący po wielkich drogach, lubiący wiatry gonić po polu, niewiem czy łatwo może pozbyć się swoich narowów. W cichém, pracowitém ślęczeniu nad regułami gramatycznemi, w tęsknocie, jaką każda silna, wiejska natura uczuwa na widok murów i bruków wielkiego miasta, trudno zapomnieć swobodnéj przeszłości, kiedy po ostrołęckich borach latało się z fuzyjką, lub kiedy wodziło się rej w karczmie stanąwszy w pierwszéj parze do obertasa. A jednak Marcinek zapomniał wszystkiego dla Kasi, która mu leniowała seksterna i powtarzała z nim: *amarem, amares, amaret.* Metamorfoza ta przypomina mi podobny stosunek w *Maupracie* Jerzego Sand, gdzie piękna i rozumna Edmé cywilizuje takiego brutala jak Bernard i robi zeń prawie sentymentalnego filozofa. — Ale Bernard pomimo swoich złych nałogów ma coś w charakterze, coby go mogło zrobić bohatyrem choćby między rozbójnikami; gdy przeciwnie początkowe rysy Marcinka niewięcéj obiecywały, jak że się wykieruje na oszusta i hultaja ulicznego. Zjawienie się jego w cichym domku Emeryta, rokowało jakąś straszną nadal katastrofę; czytelnik to czuje i dziwi się i cieszy razem, kiedy z téj poczwarki wylągł się sentymentalny motyl. Tak jest; Marcinek całym ogniem świeżéj, niewinnéj młodości ubóstwia Kasię, on to wypełnia najdrobniejsze usługi, on czuwa dzień i noc przy łożu chorego Emeryta, on pada do nóg zatwardziałemu Referendarzowi i aby mu dał pieniędzy, które obraca na zapłacenie lekarstw i doktora.... Zrozumiał to Referendarz, że chłopcu wpadła w serce dziewczyna, a że niemiał nic przeciw temu, bo go to niekosztowało, umyślił związek ten przyprowadzić do skutku....

A pan Roman, gdzież się obraca? Pan Roman daleko. Miał on na Pobereżu ciotkę, panią Winicką, która na łożu śmiertelném wzywała go, aby przyjechał, ma się rozumieć, po sukcessyę. Tymczasem widok młodego, przystojnego chłopca, takie

cych, a to w sposób zawsze tak wyższy, a czasami tak wymowny, że dzieło autorowi, a podobny autor krajowi największy zaszczyt czyni. Co nas osobiście najwięcéj w dziele tém zadowolniło, to głębokie uczucie religijne, konieczne, gdy wyższych sfer życia dotknąć trzeba; powtóre, rzeczywista i swém ciepłem wiejąca miłość nie tylko kraju *in abstracto*, ale ludu naszego *in concreto*, których dwóch zalet i warunków prawdziwie wyższego utworu brak zupełny tak boleśnie czuć się dawał w publikacyi pokrewnéj co do treści, która w roku zeszłym po kraju się rozeszła, pod tytułem: *Kwestya włościańska w Polsce.*

Z miejscowych wiadomości mało co interesującego. Ukazało się w mieście naszém nowe pismo peryodyczne, pod tytułem: *Wieści Poznańskie*, nietrudniące się polityką. By wam wartość jego oznaczyć, trzeba dalszych numerów doczekać; pierwszy numer *Goniec* stanowczo co do kierunku potępił, który jako ideał dla człowieka, stan natury według J. Rousseau stawia.

Dyrektorowie Towarzystwa Kredytowego dotąd niepotwierdzeni od króla; rząd podobno stanowczo jest przeciwny jakiemuśkolwiek bądź rozszerzeniu systematu kredytowego. Tymczasem konieczność pomocy materyalnéj coraz mocniéj w kraju czuć się daje.

Według dzienników Berlińskich, nowy naczelny prezes, pan Bonin, ma znów nas opuścić, by pójść jako pełnomocnik pruski do Frankfurtu do Rady Rzeszy Niemieckiéj. Pan Bonin więc ma być tym majtkiem, który, na téj ostatniéj desce ratunku Prusom z rozbicia pozostałéj, ma ich do jedynego pozostałego im portu zawieść, to jest do dawnego Bundestagu. Czy jednak wiadomość o tém nowém przeznaczeniu pana Bonin jest pewną, trudno się dowiedzieć; zmiana tak nagła, chociaż dotąd niemogliśmy mieć owoców z działalności jego, jako dezorganizacya chwilowa administracyi, nie może nigdy być z korzyścią dla kraju; wreszcie w żadnéj części kraju nieprzyzwyczajeni do zmian *in melius*, naturalnie, każdéj się lękamy. Mówiono mi, że p. Bonin jeżeli pozostanie, szczególniéj zamyśla się zatrudnić rozszerzeniem ochron, uznając gwałtowną ich potrzebę dla ludu naszego; dowodziłoby mi to bystrości jego co do poznania potrzeb miejscowych. Mówiono mi, że na ten cel chce przeznaczyć jakiś znaczny fundusz, z jakiegoś zapisu na cele dobroczynne w Księstwie pochodzący, z kondycyą, by powiaty drugą połowę złożyły, i w ten sposób w każdym z nich kilka ochron, dla przykładu i zachęty założonych było. Myśl doskonała i zbawienna, byleby administracya niższa w urządzenie wdawać się nie chciała, bo natenczas niezawodnie w dziwolągi jakie zamienioną zostanie.

Pierwsze numera *Dziennika Warszawskiego*, których wielu z obawą co do niebezpieczeństwa tendencyi, a wszyscy z ciekawością, znając talent autora, wyglądali, wcale nie odpowiedziały oczekiwaniom; bardzo to dotąd na mierną i powszednią zakrawa publikacyą, i chyba tém się odznacza, że rodzaj artykułów wstępnych na końcu, a nie na początku dziennika miejsce znajduje.

Z Berlina odebraliśmy wiadomości prywatne, obszerne i szczegółowe, a wreszcie stenograf z sesyi Izby IIgiéj z 3go b. m., na któréj znów posłów naszych obficie octem i żółcią poili. Stenograf ten prosiłbym was o umieszczenie *in extenso* (jeśli być może), bo najlepszym będzie to dowodem, do jakiego upadku moralnego może dojść reprezentacya krajowa. Ponieważ kwestya narodowa przyczepioną tylko była do kwestyi materyalnéj, bo chodziło o koszta aktów notaryalnych, Polacy niewystąpili w niéj pierw, aż dopiero dyskusyą ku temu zmuszeni byli. Całe postępowanie pełne urągania strony prawéj Izby, najlepszym dowodem jéj słabości, upadku moralnego: tylko słaby i moralnie upadły urąga nieszczęściu, okrutnym względem ofiary swéj się staje, jak prawa strona — doskonale im też odpowiedział deputowany Niegolewski. Dyskusya ta wreszcie dowodzi, że Prusy łatwo mogą się doczekać rządu prowizoryjnego jak we Francyi, i że znaleść może takich i to w tak zwanéj partyi konserwatywnéj, którzy go słuchać będą, kiedy w obecnéj sprawie stronnictwo koserwatywne, rojalistowskie *par excellence*, zdeptało zasadę, z urąganiem odparło wniosek oparty na wyraźnych przyrzeczeniach królów pruskich co do narodowości polskiéj — dla czego? bo ministeryum przeciw się oświadczyło. Zwracam także uwagę na szczegół ten, że hr. Arnim, były prezes ministrów, do takiéj drobiazgowéj i małéj zniżył się nienawiści, że podniósł wniosek o uwzględnienie Wallonów na urągowisko dla Polaków wniesiony, a przez pierwszego autora wniosku przed głosowaniem cofnięty. Według dziś odebranych listów, sprawa ta wczoraj poruszoną znów została, naprzód przez to, że Polacy złożyli protestacyą do bióra przeciw kompetencyi Izby, co do ustanowienia podobnéj uchwały jak artykuł ten prawa, tak przeciwny podstawom, na mocy których z Prusami Księstwo jest połączone. Ale obok tego, i z trybuny poruszoną została; jakiś członek ostatecznéj prawicy, wniósł wniosek o zachowanie sądów przywilejowanych dla dawnych familij medyatyzowanych. Jeden z mowców opozycyi oponując wnioskowi, wyraził zadziwienie, że prawa strona w téj materyi do przyrzeczeń królewskich się odwołuje, gdy o interes partykularny jej chodzi, gdy tak jednomyślnie odrzuciła wniosek oparty na przyrzeczeniach najsolenniejszych królewskich, co do narodowości polskiéj.

Mowca strony prawéj odparł, że tu leży między stósunkami temi różnica, że familie medyatyzowane, mimo utraty swych przywilejów, zostały najwierniejszemi poddanemi tronu, czego nie można powiedzieć o części ludności odrębnéj monarchii, o którą w tamtym przypadku chodziło, to jest o Polakach. — Na to odpowiedział krótko, ale z wielkiém oburzeniem i energią Cieszkowski, i jak piszą ogromny zrobił efekt. Zaczął od nieprzypuszczenia, by mowca chciał cisnąć w Izbę i w obec rządu system podejrzliwości (Verdächtigung) względem Polaków, że zaś między tymi dwoma wspomnionymi stosunkami ta ogromna różnica zachodzi, iż stosunek przez mowcę dotknięty, opiera się na prawie cywilnym, Polaków zaś na prawie narodów.

Kwestya szkolna i uniwersytetu Poznańskiego, dotąd dyskutowaną nie była.

Dyskusya, któréj stenograf załączam, i tę jeszcze ma wartość, że od roku 1848, chociaż wprawdzie w nader drobiazgowéj kwestyi, ale jednak w interesie narodowości polskiéj, dwóch mowców niemieckich po raz pierwszy mówić się ośmieliło: jeden Wentzel, prokurator z procesu Polaków z r. 1846, z stronnictwa opozycyjnego, drugi Rohden, sędzia apelacyjny z Poznania, ale w Westfalii wybrany i do stronnictwa katolickiego należący.

Przegląd Polityczny.

Z Frankfurtu donoszą, że wyjazd hr. Thuna nastąpił pod pozorem zasięgnięcia instrukcyi, właściwie zaś, aby usunąć się przed pełnomocnikiem pruskim. W tym celu również odroczył się Bundestag, aby pełnomocnikowi temuż odebrać sposobność przedłożenia swoich listów wierzytelnych.

W d. 8 b. m. przybył do Berlina kuryer od posła pruskiego przy gabinecie wiedeńskim, poczém natychmiast min. Manteuffel udał się do króla. Depesze jednak, jakie on ze sobą przywiózł, nie mogą się odnosić do odpowiedzi na pruskie *ultimatum*, gdyż takowa dopiero w Wiedniu d. 7 b. m. miała być wzięta pod rozwagę. Zwłoka ta zawsze jest dla Prus złowróżbną; obawa Związku austryacko-bawarskiego, do którego kilka księstw wciągnięto, nie jest może płonną, a nadto wieść chodzi o przeniesieniu Bundestagu do Wiednia, coby ostatecznym dla Prus było ciosem.

Izba niższa w Berlinie odracza się w sobotę na czas świąt. Na posiedzeniu jéj w d. 8 b. m. zezwolone zostało dochodzenie przeciw dep. Harkort. Między Vinckem i Bismark-Schönhausenem zacięte z tego powodu toczyły się spory. Następnie przyszło pod obrady zniesienie kas pożyczkowych i powiększenie bezprocentowego długu państwa.

Sejm bawarski przedłużony do 8 czerwca.

Ministeryum w Oldenbnrgu wzięło dymisyę.

— Od miesiąca wszystkie wiadomości z Francyi obracają się koło jednego punktu, koło przyszłego ministeryum. Ludzie stanu, dzienniki dopominają się o nie, w tymczasowości ministeryalnéj widzą źródło niepokoju, spostrzegają powód wolnego, ale stopniowego spadku papierów na giełdzie. Kraj czuje się bez rządu, powtarzają, zaufanie gaśnie, publiczność lęka się przyszłości, fabryki wolnieją, robotnicy nie mają zajęcia, przemysł upada a nieprzyjaciele porządku wzmacniają swe szeregi. Taki jest codzienny ton żalów i narzekań wszystkich odcieni partyi konserwatywnéj.

W tém wszystkiém nie ma szczerości. Prawda, że stronnictwa monarchiczne życzą sobie innego ministeryum, ale nie dla tego, aby obecny gabinet nie wystarczał sprawom publicznym. Działanie jego jest takie jak i poprzednich, a jeśli wpływ na Zgromadzenie mniejszy, jeśli w jego gronie nie ma ani jednego mówcy, któryby potęgą słowa ku swemu zdaniu słuchaczy porywał, to też i w Izbie nie toczą się takie rozprawy, któreby wymagały wielkich zdolności oratorskich. Posiedzenia schodzą na kwestyach specyalnych, w których rozbiór mistrze słowa mało się wdają a przynajmniéj nie wymową lecz wiadomościami specyalnemi i praktycznym poglądem między sobą walczą. Jak zaś powiedzieliśmy, żaden z dzienników, które najbardziéj się dąsają na zwłokę stanowczego ministerynm, nie spodziewa się ani nie ufa zmianie w polityce. Ona pod p. Vaïssem jak pod p. Barrotem, czy Barochem, czy Faucherem będzie zarówno niepewna, wahająca się, bojaźliwa, odkładająca do jutra wszystko i zawsze. Ona z jednym czy z drugim prezesem Rady na czele, niewywiesi sztandaru, któryby tendencyą gabinetu stanowczo oznaczał.

Jeśli więc ani rozprawy w Izbie, ani żądanie zmiany polityki nie wymagają nowego ministeryum — cóż jest powodem tak głośnego i powszechnego żądania? Po części dawne przyzwyczajenie z czasów monarchicznych, które nie chce przystać na odpowiedzialność Prezydenta, po części téż i po większéj części myśl będąca głównym przedmiotem zajęcia polityków partyjnych, to jest kwestya przeglądu konstytucyi i prorogacyi władzy Prezydenta. Przyszłe ministeryum ma wyrzec w téj sprawie słowo Rządu, ma inicyować walkę, na którą Zgromadzenie nie bez obawy spogląda, przyszłe więc ministeryum ma wytoczyć kwestyą na stół, którą do dziś dnia trapią się wszyscy w milczeniu. Organa stronnictw konserwatywnych chciałyby od razu pytanie to mieć rozwiązane; Prezydent, który ma jedną wielką zaletę człowieka stanu, to jest że umie czekać, rozwiązanie to zwleka, i jak słychać zamierza przez jednego reprezentanta ze swego obozu wnieść projekt odroczenia posiedzeń Izby od 15 do 28 kwietnia, jakoby z powodu świąt wielkanocnych. Kiedy posiedzeń Izby nie będzie, nie będzie i potrzeby zmiany ministeryum, a tak gabinet tymczasowy dotrwa aż do maja, nówczas zaś świeżo utworzony, z siłami nowemi z mownicy wytoczy wielką dla osoby Bonapartego kwestyą prorogacyi władzy Prezydenta i otworzy wielkie wrota rożnorodnym nadziejom ogłaszając konieczność przeglądu konstytucyi.

NIEMCY.

Przechodząc kolejno obrady Izb berlińskich, dajemy krótki z nich wyciąg o ile takowe ogólniejszych tyczą interesów. Obszerniéj nieco zastanawiamy się nad przedmiotami z bliska Ks. Poznańskie obchodzącemi, i w tym celu dajemy tu część posiedzenia Izby niższéj z d. 3 kwietnia wedle stenografowanego sprawozdania, o czemeśmy pokrótce w swoim czasie wspomnieli. Tyczyło ono prawa o opłatach adwokatów i notaryuszów, ale zbiegiem okoliczności, debaty przeszły na pole narodowości.

Początkowe §§ prawa przeszły niezmienione. Drugi ustęp §fu 6 brzmiał: „jeżeli jaki dokument w rozmaitych językach ma być spisywany, cena zwyczajna podnosi się do połowy.“ Dep. Wentzel wniósł poprawkę, która drukowana wręczona była wszystkim członkom Izby.

Dep. Rohden: moi panowie! Skład tego artykułu zdaje mi się być niesłuszny, i polecam wam poprawkę wydrukowaną do N. 216 aby do tego §fu dodać, „od tego postanowienia wyłączone są dokumenta, które w obrębie Ks.

---

sprawił na umierającéj wrażenie, że ożyła, co więcéj wyzdrowiała, aby znowu, jak dawniéj zatrudniać się klejeniem małżeństw w sąsiedztwach. Któż, jeżeli nie Roman nadawał się wybornie do tego projektu? Myśl wyswatania go z jaką posażną ukrainką przywróciła jéj zdrowie i siły. Ale do pana Romana jakoś to nielgnęło, obojętnie przysłuchiwał się planom ciotuni, i okazywał oziębłość dla okolicznych piękności — czemu? odgadnąć łatwo. Oto rano i wieczór lubił się modlić na pewnéj książeczce, którą dostał od kogoś na Lesznie, i często rozmyślał o ogrodzie Krasińskich. Aż tu pewnego razu klask, klask z bicza. Ktoś zajechał. — Krzysia! krzyknęła ciotka, i pomyślała w duchu: teraz mój Romanek musi kapitulować. I zaiste pani Krystynie Rożewskiéj, młodéj, pięknéj, bogatéj, dowcipnéj i żywéj jak żywe srebro, a do tego rozwódce, niełatwo było stawić czoło, i powiedzieć sercu swemu, a przynajmniéj próżności: milcz! U nóg bowiem pięknéj Krzysi nieden składał ofiarę z swoich afektów, ale wnet dostał odkosza, i jeszcze jaki dowcipek na drogę, który mu na wieki odebrał nadzieję. P. Roman odrazu poznał z kim ma do czynienia: była to śmiała, zepsuta tryumfami kobieta, lubiąca mięszać i zbijać z konceptu mężczyzn; gdy się więc wdał z nią w rozmowę tak umiał odciąć, tak się niepodlegle postawić, że ją zdekoncertował odrazu, dając jéj uczuć, że trochę za śmiała, zanadto szczera i zanadto pewna siebie. Przywykłszy do poddaństwa konkurentów swoich zdziwiła się tą niepodległością charakteru pana Romana, i uczuła dlań pewien interes.

Można sobie wyobrazić, że zjawienie się takiéj czarodziejki z wielkiego świata, jak Krzysia Rożewska, co to oprócz wdzięków urody podniesionych wykwintami najmodniejszego stroju, posiada jeszcze dużo dowcipu, przenikliwości umysłu i téj tutyny salonowéj, która niekiedy umie zrównać anielskość duszy dziewiczéj, i świecidłami fantazyi wyrównać czystości prostych lecz poetycznych uczuć — zjawienie się takiéj Rusałki, jak ją nazywano, było wypowiedzeniem walki sercu pana Romana, które zapewne słaby tylko mogło stawić opór, zwłaszcza gdy tajemny przedmiot jego westchnień był nieobecnym, gdy uczucia wiążące go z Kasią, nieożywiały się ani żadnym bliższym stosunkiem, prócz ową książeczką do pacierza, którą już może umiał na pamięć. I tak się też stało. Na balach Krzysia była najpiękniejszą, najświetniejszą z kobiet — w domu swoim tak uprzejmą, tak rządną gospodynią; a jeszcze kiedy w ubraniu amazonki czwałowała na koniu obok pana Romana, pojąc się przy księżycu widokiem szerokich pól Ukraińskich; kiedy melancholia wieczoru usposobiała ich dusze do marzeń, a na jawie dłoń spotkała się z dłonią... Czyż można przypuścić, aby zdołał się oprzeć tak czarującéj pokusie, i *niezakochał* się w Krzysi? — Piękny to ustęp, w którym autor porównywa dwie te miłości Romana dla Kasi i Krzysi, i charakteryzje je trafnie. „Dziwna jest różnica — powiada on — między prawdziwém i głębokiem uczuciem a pociągającém i niebezpiecznem upodobaniem; między świętem uniesieniem serca, które daje pokój, wyjmuje ciernie z każdego kwiatu, jakie życie człowiekowi podaje, przyprowadza całą naszą istotę do zgody i cały świat zewnętrzny do harmonii: a gorączkowym zawrotem głowy, najeżającym drogę naszą kolcami róż zdradzieckich, przytykających do ust naszych napój czarowny, ale który upaja i truje, wprowadzającym zamęt, zamięszanie i fałszywe brzmienia w nas i we wszystko, co nas otacza. Jeden tylko nasz język, w filozoficznéj i głębokiéj budowie swojéj, oznacza wybitnie tę różnicę dwoma wyrazami, które sam jeden tylko, ze wszystkich znajomych nam języków, na odmalowanie tych dwóch stanów duszy posiada. Bo też rzeczywiście doświadczenie przekonywa, że oba te wyrazy są w mowie ludzkiéj potrzebne, gdyż jeden i tenże sam człowiek może się jednocześnie w obu tych stanach znajdować. Biedny nasz bohater stał właśnie na tém rozdrożu i niewiedział jeszcze, jak się z niego wydobędzie i którą drogę pójdzie. Korzystając z bogactwa naszego języka, oznaczymy i my temi dwoma wyrazami jego krytyczne położenie, bo nareszcie trzeba powiedzieć prawdę, że pan Roman *kochał* pannę Katarzynę, ale podobno i *kochał się* w Krystynie.“

Dla zrównoważenia dwóch tych sił walczących w sercu Romana, musiał autor podsycić czémkolwiek uczucie dla Kasi ostygające w oddaleniu, i zabijane domysłem, ona może i niemyśli o mnie! Jakoż wynalazł córkę również starego Emeryta, z którą się p. Roman poznał na pewnym balu. Szczęśliwym trafem znała ona Kasię, będąc na pensyi w Warszawie — związek przyjaźni trwał między niemi, a więc i częste chodziły listy. Jeden taki list Kasi pokazany p. Romanowi, obudził w nim dawne wspomnienie, ale od pięknych ócz pani Różewskiéj oderwać niepotrafił, lubo z drugiéj strony wprawił go w taką melancholię, że troskliwa o jego zdrowie Ciocia, znagliła go, aby dla rozerwania się, a razem sprawienia jéj interesów, pojechał do Kijowa na kontrakty.

Opis Kijowa, i wiru kontraktowego do najpiękniejszych ustępów należy. Miejsca te, wiążące się z naszą przeszłością, a tak żywo odmalowane, niemogą być dla nas obojętne, przytoczmy je:

„Wkrótce ukazał się przed oczami jego starożytny Kijów, i nowy ten zupełnie widok, odmienne kształty budowli, inne uprzęże koni, inne stroje ludzi i głosy mowy ludzkiéj uderzyły go i zastanowiły. Więcéj niż na półmilowéj rozległości, na wzgórzach naddnieprowych, ujrzał on rozrzucone budynki i wznoszące się kopuły licznych cerkwi. Z prawéj strony obaczył piękne pagorki, zarośnięte najrozmaitszym lasem i zpośrodka jego liści umalowanych jaskrawemi farbami, jakiemi jesień ubiera lasy, bielały zdaleka ściany Wydobyckiego monasteru. Wprost przed sobą miał massę murów fortecy, coraz powiększającą się, a zpośród nich wymykała się w górę wieża Ławry, na sto kilkanaście łokci nad ziemię, i w téj wysokości połyskała z daleka złoconem nakryciem swéj głowy i jaśniejącym na niéj krzyżem.

Daléj szły rzędem rozmaitéj piękności budynki; na *Peczerskiém* z pomiędzy których sterczały rzędy topoli i błyszczały okna świeżo wzniesionéj, eleganckiéj części miasta, zwanéj *Lipski*, a ku lewéj stronie za ciemną massą drzew ogrodu cesarskiego na wzgórzu starego Kijowa widać było obszerną kopułę katolickiego kościoła; za nią wyższą i złocistą głowę michajłowskiego monasteru; bliżéj zaś i wyraźniéj piękne formy wysmukłe, chociaż mające piętno starożytności wieżyczki i kształtną, pokrytą lazurem i obsypaną złocistemi gwiazdami kopułę klasztoru ś. Zofii. Całe to panorama zamykało się nowym okazałym kwadratem uniwersytetu wystawionego na czystém polu i ku któremu, jakby przysuwały się zwolna i nieśmiało domki i dworki nowo wyrastającego miasta.“

Taki był widok téj stolicy zdobytéj niegdyś mieczem Chrobrego — teraz zobaczmy jak wygląda w czasie kontraktowego ruchu:

„Od 10go stycznia zaczął się ruch niezwyczajny na ulicach Padołu. Zadzwoniły kółka krakowskich chomątów, powiały przy nich flanelki biało i błękitno-czerwone, i rozkwitły jak maki różnokolorowe. Codzień częściéj zdawał się słyszeć grzmot bicza, który klaskał nad głowami dzielnéj piątki siwoszów lub czwórki gniadéj lub pstrokatéj, który radował serca gospodarzy domów, jak echo zwiastujące dukaty i wywoływał uśmiech ironiczny na usta ruskich kuczerów, którzy wychwalali swój krótki batożek, wiszący więcéj dla formy na ich wyciągnioném ramieniu, i którym czasem tylko, ale zawsze cicho i z nienacka zacinają leniwego lub krnąbrnego konia. Codzień więcéj i więcéj przesuwało się to poszustnych karet osadzonych na grądżoły i wiozących poważne matki z córkami na wydaniu; to pełnych gustu sanek w formie karéty, lando lub kocza, i jeżli należały do młodych elegantek, które niemi miały robić wizyty; to ogromnych sani z budą skórzaną i fartuchem, z poza którego wyglądały rozczochrane wąsy szlachcica kapitalisty, który siedział na tłumaku pełnym rewersów i wexli, a trzymał nogi na szkatule okutéj, pełnéj dukatów i asygnat. Pomiędzy temi ciężkiego kalibru ekwipażami, przesuwały się leksze sanie mężów, którzy zdołali wyperswadować żonom aby zostały w domu, i pomknęli się sami; lub osadzone na sanicach najtyczanki młodych obywateli, ciągnione dzielną czwórką i przesuwające się szybko, jak intrata ich panów. Wszędzie na kozłach widać było wąsatych furmanów w płaszczach z futrzanemi kołnierzami, w niedźwiedzich lub baranich czapkach; wrzała ulica z Peczerskiego na plac Samsona wiodąca, wzmagał się coraz krzyk i wołanie, a miejscowe: *beregisia* i jego skrócenie *gisia*, ustępowały napływowemu: Hou! lub energiczniejszemu klaśnieniu zbicza i wyrazom: *a umknijże się bestyo!* Tę wrzawę, ten natłok uliczny, powiększały szeregi sanek ruskich, dowożących towary z Moskwy i Petersburga; także budy brodzkie na kołach oblepionych śniegiem, które wiózł Żyd w kłapouchym kapeluszu, i z których wyglądały lisie czapki, siwe albo rude brody lichwiarzy; z których także wyzierała kiedy-niekiedy z ciekawością i nadzieją młoda głowa, z długiemi włosami spadającemi na ramiona, czarne wąsiki, zadarta bródka jakiego fortepianisty lub skrzypka, który z Niemiec, gdzie go nikt słuchać nie chciał, śpieszył do Kijowa, gdzie dobrzy ludzie mają gotowe uszy i pełne kieszenie“. (d. n.)

Poznańskiego spisywane będą w polskim lub niemieckim języku.“ Spodziewam się moi panowie, że bez tego dodatku, § ten istniejące prawa naruszać będzie. Wychodzę z tego punktu, że w Ks. Pozn. polski i niemiecki język są językami urzędowemi równouprawnionemi, i jeżelim wam to przedstawił, mniemam, że konsekwentnie działając, poprawkę moją przyjmiecie. Uznacie, że tu nie może być mowy o pojęciu i wartości przekładu z jednego języka na drugi, gdyż naówczas uznajecie potrzebę, aby ów dokument w dwu językach był spisany. Już patentem z dnia 15 maja 1815, na mocy którego błogosławionéj pamięci król objął w posiadanie W. Ks. Poznańskie, do mieszkańców polskich przemówił: „Język wasz ma być we wszystkich urzędowych czynnościach obok niemieckiego używany.“ Wyrazy te wybitne są we wszystkich prawach organizacyjnych lat późniejszych, i obok taksy opłat z r. 1815, na których komissya wasza się opiera, osobne wyrobiło się prawo. W rozporządzeniu przeto sądowem z d. 9 lutego 1817 dla W. Ks. Pozn. uznającém równouprawnienie obu języków wedle potrzeby, stoi w § 151: „Przy obustronnych czynnościach dobréj woli, umowach, regulacyi dziedzictw i rozdziałach opieki, jeżeli strony interesowane po części tylko obznajmione są z polskim językiem, czynności w obu językach odbywane będą.“

Zaś w §§ 152: Przy aktach obustronnych dobréj woli, język oświadczającego będzie za urzędowy poczytany.“ § 155 poczytuje wszystkie te rozporządzenia tyczące się używania języka jako obowiązujące zarazem i notaryuszów. Rozporządzenie dla notaryuszów z dnia 11 lipca 1845 toż samo powtarza. § 150 mowi nadto: „Czy czynności po niemiecku czy po polsku odbywać się będą, nie czyni to żadnéj powszechnie różnicy, a gdzie w obu językach wedle przepisów, odbywały się, nie może nastąpić podwyższanie cen za przyjęcie lub spisanie aktu.“

Moi panowie! Mogę was z własnego doświadczenia zapewnić, że tak jak rozporządzenie organizacyi sądownictwa z r. 1834 wyraźnie powiada, protokóły, jeżeli w polskim języku sprawa sądownie się traktuje, i dokumenta w polskim języku złożone, muszą być z urzędu dla akt tłómaczone, ale za to żadna opłata od stron nie bywa ściąganą. Jeżeli w tem com wam przedstawił powiedziane jest, że obok niemieckiego języka i polski — używanym być winien we wszystkich urzędowych czynnościach, to sądzę, że każdy z polskim tylko językiem obznajmiony, jeżeli ma akt dobrze zrozumieć, ma prawo, aby obowiązujące go deklaracye jedynie w zrozumiałym dlań polskim języku spisane były.

Rozporządzenia organizacyjne miały na celu, aby sprawiedliwość sprawowaną była zupełnie z całą ufnością mieszkańców polskich, a więc nie jest sprawiedliwem, aby za podobny akt przy utrudnionych i podrożonych kosztach jeszcze dopłacać połowę. Przyjąwszy wniosek komissyi, zrządzicie szkodę polskim mieszkańcom W. Księstwa, nie posiadającym języka niemieckiego. Komissya wychodzi słusznie z téj uwagi, że i notaryusze są urzędnikami. Jeżeli notaryusze są urzędnikami, to czynności ich są urzędowe stojące pod wyraźném orzeczeniem król. proklamacyi z r. 1815, w któréj mowa o polskim obok niemieckiego języka. Wszystko więc com powiedział o aktach sądowych, odnosić się również powinno do notaryalnyh. Z obietnic króla nie powinniśmy nic pomijać, nie powinniśmy również obkładać akt sprawiedliwości opłatą wyższą nad taksę. Chyba ten wzgląd rząd spowodował do nieograniczonego zredagowania §fu 6, a komissya to za powód chyba przytacza, że większa część notaryuszów są Niemcami, niemiecki tylko posiadającymi język. Nie powinniśmy się jednak pytać, jak jest, ale jak być powinno. Kto się stara o urząd w jakim kraju, a nadto o taki, który mu codziennie nakazuje się zbliżać do mieszkańców różnego pochodzenia, powinien być biegły w języku, którym mu codziennie mówić przychodzi. Jeżeli tak nie jest, szkoda powinna być po jego stronie. Może miejscowy mieszkaniec żądać, aby mu w obu językach akt był przyjęty, to dobrze, to notaryusz o tém wiedział, kiedy o urzędowanie się starał, i nie może się na to użalać, jeżeli zażądanem od niego będzie aby akt notaryalny za zwyczajną taksę w obu spisał językach. Mniemam, że nie potrzeba dalszego wyłuszczenia, kiedy wam polecam przyjęcie poprawki mojéj do § 6go.

Minister sprawiedliwości sprzeciwia się poprawce wniesionéj, zarzucając Rhodenowi, iż z fałszywego stanowiska wychodzi, bowiem w rozporządzeniu o taksach stoi wyraźnie, że „jeżeli akt jaki ma być w *obcéj* mowie sporządzony, taksa o połowę podwyższoną będzie.“ Również dawne rozporządzenie o notaryuszach mówi: „jeżeli strony lub jedna z nich nie są w stanie wysłowić się w niemieckim języku, akt sporządzany być winien podwójnie i w języku niemieckim i w tym, w którym strony rozumieć się mogą.“ Daléj minister przytacza organizacyą notaryatu dla prowincyi nadreńskiéj i mówi, iż tu nie idzie o to do jakiéj narodowości strony się liczą, ale czy umieją po niemiecku. Jeżeli nie, akt musi być w innym prócz tego języku sporządzony, a wtedy należy się notaryuszowi wynagrodzenie za powiększenie pracy jego. Rząd i komissya miały na celu jedynie wynagrodzenie urzędnika stósowne. Poprawka nie zmienia zasady, dąży jednak pośrednio do ukarania notaryuszów, że do innéj narodowości nie należą. Do tego tém mniéj jest powodu, że *rząd musi z innych prowincyi ściągać urzędników sądowych do Ks. Poznańskiego, gdyż miejscowi z bardzo małym wyjątkiem poświęcają się służbie publicznéj i nie posiadają kwalifikacyi do pomienionych urzędów potrzebnych.* W końcu minister nie uznając powodów w obronie poprawki Wentzla przytoczonych, obstaje przy pierwotnéj redakcyi §fu 6.

Dep. Werdeck: Po tém co pan minister powiedział, i ze stanowiska technicznego wyjaśnił nie widzę dlaczegoby polscy mieszkańcy księstwa Poznańskiego mieli być inaczéj traktowani, aniżeli polscy mieszkańcy Szląska i Prus zachodnich, Wendowie Łużaccy i Francuzi lub Wallony prowincyi nadreńskiéj.

Dep. Wentzel: Naprzód żałuję, że szanowny mówca, który dopiero co występował przesłyszał się o powodach przytoczonych przez dep. Rohdena, a na rzeczywistych prawach opartych; byłby bowiem uznał różnicę mieszkańców polskich W. Ks. Poznańskiego a mieszkańców innych prowincyj mówiących po polsku. Co się zaś tyczy Wallonów i Francuzów, mogę szan. kolegę zaspokoić, gdyż na argument ten odpowiem odpowiadając p. ministrowi sprawiedliwości. Moi panowie, zacny mówca broniący pierwszy mojéj poprawki (Rhoden) powiedział, że polega ona na zasadzie praw dotąd nas obowiązujących, które zapewniają używanie języka polskiego w urzędowaniu w Ks. Poznańskiém i właśnie tam wyłącznie. Jeżeli tak jest, nie można przeto języka polskiego nazywać w duchu prawa językiem obcym. § 143 prawa z d. 9 lutego 1817 mówi jasno: „oba języki, polski i niemiecki, są wedle potrzeby stron urzędowym językiem sądów.“ Rozporządzenie o notaryatach z r. 1845 przytacza osobno ze względu na Ks. Pozn. „dokumenta notaryalne nie mogą być podejmowane i wyrabiane w jednym tylko języku, bądź w obcym, bądź w niemieckim, gdyby nawet strona po niemiecku nie umiejąca żądała wyraźnie jedno lub drugie,“ widzicie przeto moi panowie, że w każdym razie dokument winien być w dwóch językach sporządzany. Powiedziano, że poprawka zbija zasadę dozwalającą notaryuszom pobierać nad taksę zwyczajną połowę jeszcze dodatku za referowanie w obcym języku. Idzie tu więc o to, czyli język polski poczytywany będzie w księstwie za język obcy. Zwrócono tu uwagę na organizacyę notaryatów w nadreńskiéj prowincyi.

Być może, że jestem w błędzie i chciałbym być objaśnionym; alem to rozporządzenie dziś rano czytał i nieznalazłem tam, aby notaryusz miał brać więcéj, jeżeli oprócz po niemiecku, w innym jeszcze języku akt spisze. Ztąd powziąłem przekonanie, że język francuski i wallonski uważane były jako rozpowszechnione. Myślałem zawsze, że na téj saméj zasadzie na jakiéj mój projekt przyjętym będzie, oparto się przy urządzaniu sądownictwa nad Renem. Być jednak może, że mnie jako nieobeznanego z prawami nadreńskiemi, który z panów oświeci.

Powiedziano daléj, że poprawka zamierza ukarać notaryuszów (słowa te powtarzam wyraźnie) niepolskiego pochodzenia i dano do zrozumienia, że poprawka schodzi z pola właściwego na pole narodowości. Udowodnienie dotąd stawiane, obracało się ciągle koło punktu prawnego, a o ukaraniu notaryuszów nikt nie pomyślał. Owszem zdaje mi się, że jeżeli nasza poprawka przyjętą nie będzie, wprawdzie notaryusz nie zostanie ukarany, ale poniesie szkodę, gdyż moi panowie, zważcie tylko, że całe wam tu przedstawione prawo wychodzi z téj słusznéj zasady, aby taksy rządowe i notaryalne równe były. Inaczéj każdy tam uda się gdzie mu taniéj wypadnie. Jeżeli więc w taryfie sądowéj już przyjętéj, żadnéj nie ma w tym względzie wzmianki, to rzeczą jest niewątpliwą (zwłaszcza, że według prawa z r. 1834 wyraźnie powiedziano, że tłomaczenie polskich akt na niemieckie musi się darmo odbywać), że ci którzy zechcą mieć po polsku spisane przez notaryuszów dokumenta, 50% więcéj zapłacą, aniżeli przy sądach, zatém nikt się nie uda do notaryuszów, ale wszyscy do sądów. Jeżeli taki był cel, to zaprawdę, obrano praktyczny środek (śmiech).

Nie sądzę również, aby nasza poprawka miała na celu ukaranie niemieckiéj narodowości. Wprawdzie poprawkę naszą podpisało wielu deputowanych z Ks. Poznańskiego polskiego pochodzenia, znajdziecie tam jednak bardzo wiele nazwisk, na które podejrzenia tego rozciągnąć nie możecie. Jeżeli zaś szło o to, aby mówić o narodzie polskim, wtedy musielibyśmy sobie moi panowie powiedzieć: okropny to los jaki wycierpiał wielki niegdyś naród, i gdyby przy urządzaniu i regulowaniu spraw krajowych, można jedynie i głównie dać się uczuciom powodować, przyszłoby do wielu wniosków, do wielu uchwał, któreby pominąć należało. Jeżeli nam tu jednak niewolno iść za naszemi uczuciami, pozwólcież nam być sprawiedliwymi, a sprawiedliwości to tylko aktem, jeżeli nie zechcemy zmusić mieszkańców Ks. Poznańskiego, aby więcéj opłacali nad to co z prawa przynależy. (*D. n.*)

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 10 kwietnia. Od 30 marca do 5 kwietnia r. b. popełniono w Krakowie następujące kradzieże:

1) Antoniemu Gitteln pod L. 4 gm. VII Piasek skradziono z pugilaresem złp. 4. 2) Wawrzeńcowi Klimas z Sulkowic obwodu Wadowickiego skradziono z pugilaresem 9 złr. 38 kr. m. k. 3) Lewkowi Wasserberg młynarzowi z Pękowic okręgu tutejszego skradziono ćwierć mąki i dwa korce żyta. 4) Panu Henrykowi Schmidt pod L. 137 gm. IX skradziono różne efekta. 5) Pana Antoniego Michalskiego pod Licz. 23 gm. VI Stradom okradziono. 6) Szmerlowi Bronberger pod L. 70 gm. X skradziono 49 rubli w banknotach rosyjskich i 18 złr. m. k. w banknotach austryackich.

Wszyscy winni wyż wspomnionych kradzieży przez Starostwo Grodzkie przytrzymani i Radzie miejskiéj do sądowego postępowania odstawieni zostali — równie jak i poszlakowany o wspólnictwo kradzieży trzech koni panu Ksaweremu Sołtykowskiemu w Królestwie Polskiém ujętych, które odebrane i właścicielowi zwrócone zostały.

Prócz tego skradziono:

1) U Żernickiéj Joanny złp. 200. 2) U pana Leszka Wojciecha toaletkę z wielu kosztownościami. 3) U Tatarczuka Jana różne efekta, których to kradzieży sprawcy, dotychczas wykrytemi nie zostali.

— *Kuryer Warszawski* umieszcza następujący list, który podajemy, jako mogący dać dobry wzór gospodarstwa wiejskiego. „Odbierając z różnych stron wezwania, nietylko z kraju naszego, ale nawet z Księstwa Poznańskiego, z Berlina i Królewca o próby i sprzedaż sukna, którego dwa postawy jeden białego, drugi siwego przesłałem na wystawę do Londynu, tudzież zawezwanym będąc przez *Kuryera* Ner 62, mam honor oświadczyć, iż wyrób mój nie jest fabryczny, lecz tylko domowy; wyrabiam takie sukno na domowe potrzeby, wyrabiają je także i moje włościanki dla siebie i z tego połowa zużywa się w domu, a drugą połowę skwapliwie rozkupują. W przesłaniu takowego wyrobu do Londynu przedstawiłem najtańsze ubranie dla robotnika, i ten miałem cel, aby każda żona robotnika, jak się to u mnie praktykuje, mogła sama zrobić dla męża i dzieci, w czasach zimowych, wolnych od zatrudnień gospodarskich w polu sukno na odzież, przez to i robotnik byłby dobrze ubranym, zdrowie jego zabezpieczoneby było od zimna i przemoknięcia i zarobek byłby bardziéj wystarczającym. Na żądanie szanownéj publiczności, na przyszły jarmark wełniany przyszlę do Warszawy 2 postawy takiego sukna, dla ocenienia wartości jego. Wyrabia się u mnie również materyał na ubranie kobiet wiejskich, z przędzy lnianéj i wełny farbowanéj, z czego wszystkie kobiety mają suknie ze stanem i rękawami, tak na codzienne użycie, jak i na święto. Produkt ten ma tę wyższość nad perkalikami i płócienkami z bawełny, że jest bardzo mocny i ciepły, do uprania jego niepotrzeba mydła, tylko się w ługu warzy, a kijanką pierze i koloru nie traci. Zrobiłem dla siebie na ranne ubranie tego materyału na ciemnem tle dwie sztuki, jedna koloru jasnozielonego i lila w paski, druga z kolorem pąsowym, co się bardzo podobało nietylko włościankom, ale i obywatelkom z sąsiedztwa, i wzięły sobie z pierwszéj sztuki na kaftany noszone na sukniach. Jak się to przystroiło sznurkami, torsadkami i guzikami szmuklerskiemi, to wcale porządnie wygląda. Ja w ten sposób najbardziéj przykładam się do ułatwienia w nabyciu i rozszerzenia użytku tych wyrobów, że w małéj méj wiosce, składającéj się z 24 dymów, rozdaję corocznie na odróbki po 250 zagonów pod len. Nadto zaprowadziłem część owiec włościańskich, z których wełna da się prząść na wrzecionach i corocznie takiéj wełny sprzedaję po 300 funtów, z czego nietylko moje włościanki, lecz więcéj z ościennych wsiów korzystają. Wszystkie więc te wyroby, jak to nadmieniłem, przyszlę na przyszły jarmark wełniany do Warszawy, do sklepu w gmachu warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, aby publiczność oceniła wartość i użyteczność takowych. O czem niniejszem *Kuryera* zawiadomić.— Jacek *Wolski*, dziedzic Bedlna.“

— Według urzędowego wykazu utrzymywanych w Austryi dzienników zagranicznych w ciągu 2go półrocza 1850, niemniéj jak 374 rozmaitych dzienników abonowanych było na c. k. pocztamtach. W téj liczbie znajdowało się, ze względu na miejsce wydawnictwa: 76 dzienników z Paryża, 43 z Lipska, 24 z miast włoskich, 22 z Berlina, 21 z Szwajcaryi, 20 z Monachium i tyleż z Londynu, 13 z Stuttgardu, 12 z Frankfurtu, po 11 z Hamburga i Augsburga, 8 z miast rosyjskich itd.

Najliczniejsze stosunkowo obstalunki miała na c. k. pocztamtach *Powszechna Gazeta Augsburska* (2729 egzemplarzy, z których 1155 dla Wiednia); *Journal des Débats* 467 egz., z tych 186 w Wiedniu utrzymywanych; Lipska *Illustrirte Zeitung* 3[illegible]1 egz., 186 w Wiedniu; turyński dziennik *Risorgimento* 196 egz. w Medyolanie; *Galignanis Messenger* 152 egz., 64 w Wiedniu; *Journal de Francfort* 142 egz., 98 w Wiedniu; *La Presse* 110 egz., 87 w Wiedniu; *Serbske Novine* 92 egz.; wychodząca w Kolonii *Deutsche Volkshalle* 83 egz., 35 w Wiedniu; monachijskie *Historisch-politische Blätter* 79 egz., 26 w Wiedniu; *Kreuzzeitung* 76 egz., 43 w Wiedniu; paryzka *Illustration* 73 egz., 44 w Wiedniu; tyleż *Petit courier des Dames* itd.

Prócz tego spostrzegamy w tym różnobarwnym wykazie dzienników niektóre *Curiosa*, jakoto: wychodzący w Hong-Kong dziennik *China Mail* (1 egz. w Wiedniu); indyjskie dzienniki *The Englishman* i *Singapore free Press* (po 1 egz. w Wiedniu); *Journal de Smyrne*, 1 egz. w Tryeście; *Impartial de Smyrne*, 1 egz. w Wiedniu; *Bayrucka Gazeta*, 1 egz. w Wiedniu; *Portofoglio maltese*, 1 egz. w Tryeście; wychodzący w Korfu dziennik *Patris*, 1 egz. w Tryeście itp.

— *Gazeta Wrocławska* donosi co następuje z Inowrocławia 1 kwietnia: „Jednego z tutejszych sędziów obwodowych doszła przez *Ostsee-Zeitung* radośna wiadomość, że mu w Indyach wschodnich umarł krewny zostawiający spuściznę 60 milionów talarów. Rzeczona gazeta wzywa nieznanych z miejsca pobytu spadkobierców w liczbie trzech, aby się w Amsterdamie wylegitymowali, gdzie jeśli legitymacya będzie dostateczna, otrzymają 12,000 tal. na koszta podróży do Indyi. Przyszły milioner, mieszkający w Inowrocławiu, i który wyrobił sobie już u wyższego sądu w Bydgoszczy urlop na 3 lata dla wydostania i przywiezienia do Europy przypadającéj nań części spadku w summie 20 milionów tal.— jest teraz jak łatwo pojąć, przedmiotem powszechnych rozmów; łamią sobie głowy nad tem co z tak wielkiemi pieniądźmi pocznie.— Jedni zapowiadają, że założy szkołę na wielką skalę, drudzy obiecują sobie kosztowne podarki, inni znów sądzą, że zakupi mniejsze księstwa niemieckie, dla dopomożenia dziełu niemieckiéj jedności itp.

— W miasteczku T....... a na Podolu przy małym kościółku mieszkał przed 30 laty proboszcz pobliskiéj parafii, a w niedalekiéj do niéj należącéj wiosce posiadał staw. W roku 1820 sprzedał spust tego stawu jednemu żydowi t........ skiemu; a ten, nie tając się iż zarobił dobrze z połowu, rzekł do proboszcza: „Daj Boże, żeby jegomość za 30 lat doczekał się spustu tego stawu.“ Proboszcz w póżnym już będąc wieku i niespodziewając się żyć jeszcze lat 30, odrzekł żartem: „Jeśli pożyję jeszcze lat 30, wtenczas dam ci za to życzenie 30 dukatów.“ Mijały lata zwolna, proboszcz został kanonikiem, ale parafii swojéj nie opuścił. Rozmowa z żydem dawno mu wyszła z pamięci, ale żyd o niéj nie zapomniał, a tém mniéj o obietnicy 30 dukatów. Jakoż upłynionéj jesieni przychodzi on do ks. kanonika, niosąc pod brudną chustką pierniki i smażone w miodzie orzechy i rzecze do księdza: „Nu, ja przyszedł do jegomości powinszować mu długiego życia i upomnieć się o mój dłużek.“ „Jaki dłużek?“ pyta kanonik zdziwiony. „Nu, jegomość pamięta dobrze, jak trzydzieści lat temu ja życzył jegomości, abyś po 30 latach staw ten spuszczać kazał“ — i przypomina księdzu obietnicę 30 dukatów. Kanonik chciał zbyć żartem daną żartem obietnicę, ale żyd zaklina się, iż u niego słowo księdza było pewniejszém jak rewers. Rozeszła się wieść, iż żyd zamierza wytoczyć księdzu proces. Ksiądz lękając się i procesu i pociągania do przysięgi i kosztów większych, a przeświadczony o danéj obietnicy, wchodzi w targ z żydem. Ale wszystko napróżno. Żyd nieubłagany ani dukata od okrągłéj summy odstąpić nie chce, wylicza ile poniósł kosztów na ofiary dla szkół, bóżnic i ubogich, by się za życie księdza modlili; i wreszcie staruszek podług danéj obietnicy wyliczył 30 czątych starozakonnemu.

Przyjechali do Krakowa od dnia 9 do dnia 10 kwietnia: Pollak Józef kupiec z Jarosławia. Sułkowska Konstancya artystka dramat. z Prus. Zimmermann Emanuel handlarz wina z Warszawy. Kämpfler Antonina wdowa po c. k. radcy z Wiednia. Radomyski Antoni z Tarnowa. Scheurich Henryk kuryer z Berlina. Bronikowski Antoni z Drezna. Douca Konstanty pensyonowany major włoski i Rosetti Balanesco Mikołaj z Paryża. Marya Józef przełożony klasztorów księży Karmelitów z Wiednia.

Wyjechali: Bugielski Maxymilian do Tarnowa. Pokrzywnicki Adolf do Tarnopola. Romer Konstanty do Jadłownika. Baron Gostkowski Wincenty do Rogi. Szumlańska Anna do Lwowa. Fox Emilia do Tarnowa. Scheurich Henryk kuryer do Lwowa. Górski do Tarnowa. Ordęga Władysław do Przemyśla. Wodziński Karol do Tarnowa.

PRAKTYCZNE OBJAŚNIENIA

CO DO HANDLU ZBOŻOWEGO

DLA WŁAŚCICIELI ZIEMSKICH UŁOŻONE

PRZEZ

DOM KOMISSOWY POLSKI

Makowski, Kędzior et C° w Gdańsku.

(*Ciąg dalszy.*)

Czyszczenie.

Przed zsypaniem na spichrz, należy jak najstaranniéj oczyścić zboże z plew, kostrzewy, miotły, wyki lub groszku. Pierwsze najłatwiéj odchodzą przez młynkowanie, — z ostatniemi jest więcéj trudności.

Można się jednak ich pozbyć przez kilkokrotne młynkowanie, lub też przewiewanie na toku w czasie silnych wiatrów. Groszek daléj się odtacza i łatwiéj oddziela.

Dla zupełnego oczyszczenia zboża, nie trzeba szczędzić ani trudu, ani wydatku, bo podniesiona wartość wszystkie koszta pokryje. Oddzielone poślady przy gospodarstwie zawsze się zdadzą; zostawione zaś w zbożu nietylko cenę jego zniżają, lecz zwiększają koszt frachtu, assekuracyi, przeróbki i miary, bo się liczą jak czyste zboże, a kupujący daleko większym kosztem sam oddzielić je musi, i stósownie do tego, niższą ofiaruje cenę.

Interesem jest właściciela ziemi, aby wysyłał zboże jak można najczystsze, bo jeźli za 24 łasztów czystego tyle otrzyma pieniędzy, ile za 25 nieczystego oczywisty ma zysk, bo mu łaszt pośladów zostaje w domu, a przytém oszczędza od tegoż łaszta wywózkę, sypanie, fracht, assekuracyę, cło, przeróbkę i miarę w porcie, co także nie mało uczyni.

Młynek kompletny wybornéj konstrukcyi, kosztuje w Gdańsku tal. 40, a w 10 godzinach 3 łaszty pszenicy oczyszcza.

Stojące 2 harfy kosztują 12 talarów i wystarczą do przeharfowania 6 łasztów dziennie.

Dodając do harf nowo wynaleziony kołowrotek kosztujący tal. 3, można bardzo dobrze oddzielić wykę i groszek.

Spichrzowanie przez zimę.

Głównie należy dawać baczenie, aby spichrz był suchy, niezarażony wołkami lub białém robactwem, w przelotne wielkie okna opa-

trzony, tak, aby z każdym wiatrem silny ciąg powietrza dał się utrzymać.

Starych spichrzów, o ile można, trzeba unikać, bo w spróchniałych belkach i ścianach przez zimę chowa się robactwo, a z wiosną idzie do zboża i toczy ziarno.

Jeżliby jaka partya zboża na spichrzu miała wołki, radzilibyśmy w około pociągnąć na podłodze i na ścianie pas nieprzerwany rzadkiéj smoły, za który wołki nie przejdą i przynajmniéj innego zboża nie zarażą.

Przy sypaniu, potrzeba parę lub więcéj półkorcy najstaranniéj przeważyć, aby w ciągu zimy kontrolować, czy zboże na spichrzu poprawia się lub traci wagę i stósownie do tego urządzić przeróbkę.

W czas dżdżysty, wilgotny, nie można dotykać się zboża, — przeciwnie zaś w silne, suche mrozy, przerabiać wypada przynajmniéj co parę tygodni.

Wysokość sypania nie powinna przenosić $2\frac{1}{2}$ stopy, a zawsze zostawia się stósowną przestrzeń do wygodnego przerzucenia. Po skończonéj przeróbce, całe zboże szczególniéj u dołu i od ścian znaczy się deską z wypukłemi literami; tym sposobem na pierwszy rzut oka można widzieć, że się nikt nie dotknął.

Chcąc przeświadczyć się czyli zboże na kupie się nie grzeje, dosyć jest w kilku miejscach poutykać aż do podłogi pręty drewniane suche, oczyszczone z kory. Z łatwości większéj lub mniejszéj wtłoczenia, można widzieć, czy zboże jest suche lub wilgotne; a po 8 godzinach wyjmując, jeżliby pręt był ciepły albo miał zapach grzybkowy, to będzie znak, że w pierwszym razie zboże się grzeje, a w ostatnim, że wkrótce grzać się zacznie.

W razie, gdyby ziarno było bardzo wilgotne i szorstkie, radzilibyśmy domieszać $\frac{1}{10}$ sieczki lub otrąb pszennych i razem przerabiać. Wyborny to zwykle robi skutek: a były wypadki, za które możemy ręczyć, że po dwumiesięcznym składzie, zmieszane zboże podniosło się ze 124 do 137 funtów wagi, i niesłychanie w gatunku się poprawiło.

Jeden człowiek silny i wprawny może 18 łasztów pszenicy dziennie przerobić; niewielki to więc koszt, w dobrym stanie utrzymać zboże; trzeba tylko dozoru i pilności, aby przeróbka była przy stósownéj pogodzie należycie wykonaną.

Jeżeli sypanie ma miejsce na spichrzu kupca, pod jego kluczem i odpowiedzialnością za miarę i wagę—w takim razie, obywatel ze szczególniejszą dokładnością tak miary jak wagi dopilnować winien.

Sypiąc bowiem **1,000** korcy, każdy półkorzec, wagi pruskiéj 100 funtów, gdy przy odbiorze półkorzec straci na wadze **2** funty, więc na całém zbożu winna okazać się superata miary około **20** korcy; przeciwnie, jeżli waga o **2** funty przybierze, deficyt w téj saméj proporcyi sprawiedliwość przyjąć nakazuje.

O ważeniu i mierzeniu zboża.

Wspomnieliśmy wyżéj, że w handlu zbożowym powszechnie jest przyjęta waga na funty holenderskie. Waga ta determinuje się małemi mosiężnemi kubkami i ciężarkami. Kubek wyobraża w zmniejszeniu holenderski worek, — a ciężarki, holenderskie funty; lecz jeżli stosunek jednego do drugich nie jest matematycznie akuratny, waga jest mylną, a sprawdzić jéj nawet rachunkiem żadnych nie mamy środków.

Na giełdzie Gdańskiéj od 3 lat, trzy razy zmieniano normę holenderskiéj wagi, zawsze ze szkodą właścicieli zboża; a pszenica, która w 1847 r. przyjmowana była za **134** funty, według dzisiejszéj wagi okazuje **132.**

P. Józef Kuryerow nasz wspólnik w Warszawie posiada bardzo dokładnie z Gdańską giełdową zweryfikowaną wagę. Obywatele więc przy sposobności mogliby swoje z nią sprawdzić, a zanotowawszy raz różnicę, wiedzieliby stosunek z Gdańską giełdą.

Wiele także zależy od sposobu ważenia; i dlatego mamy za obowiązek podać tu dokładny proces użycia małéj holenderskiéj ważki.

Ważka składa się z dwóch kubków wchodzących jeden w drugi. Kubek wewnętrzny *zawsze* przeznaczony jest na ciężarki,— kubek zewnętrzny *zawsze* na zboże. Stawiających ważkę, należy uważać, aby ciężarki nie były w kubku zbożowym, bo dno mogłoby się wygiąć i waga straciłaby dokładność.

Do każdéj ważki potrzeba mieć lejek zawierający trochę więcéj jak się do kubka zmieści: rurka od lejka **2** cale długa, a cal **1** średnicy w otworze.

Przystępując do ważenia, należy napełnić lejek i lekko zastrychowawszy, postawić go na dwóch palcach lewéj ręki, a trzema palcami przytrzymać.

Kubek stawia się prosto i mocno na talerzu lub miseczce; palce na których oparty lejek trzymają się o $1\frac{1}{4}$ cala nad kubkiem; prawą ręką podnosi się lejek za uszko, a dwa palce u spodu się otwierają i zboże regularnie spada do kubka; poczem kubek strychuje się dwa razy w jedną stronę wałeczkiem **1** cal grubym, i wtedy się waży.

Należy uważać, aby przy wysypywaniu, lejka wysoko nie podnosić, lub też trzymając nizko, rurką nie trącić zboża, bo i w pierwszym i drugim razie waga byłaby mylną. Najlepiéj jest dwa razy przeważyć, a przy jednostajnym wypadku będzie dowód, że operacya regularnie zrobiona.

Do mierzenia na szefle lub korce, wypada używać ludzi zręcznych, o ile można tych samych.

Szefel lub półkorzec napełnia się **6** wielkiemi szuflami, a strychuje się wałkiem okrągłym **3** do **4** cali grubym, tak, aby okucie i pręt środkowy były widzialne.

Deski nie radzimy używać do strychowania, bo w ręku zwłaszcza niewprawném, wyrywa się zboże.

Dwa półkorce w ciągu mierzenia partyi, na los wzięte i przeważone, powinny jednostajną po strąceniu worków okazać wagę. Różnica o jeden funt poświadczyłaby, że albo źle ważono albo źle mierzono; w takim razie, potrzeba znowu parę półkorcy przeważyć, i między wszystkiemi wziąść średnie przecięcie, które do rachunku za zasadę przyjęte być może.

Lecz żadna uwaga, i żadna ostrożność się nie przyda, jeżeli wagi lub miary będą niedokładne; i dla tego radzimy właścicielom ziemi, aby przy głównym spichrzu mieli koniecznie:

1) Ważkę holenderską;
2) Szefel pruski urzędowy z Gdańska;
3) Półkorzec urzędowy stęplowany w Warszawie;
4) Dobrą wielką wagę z żelaznemi belkami;
5) Ciężary żelazne polskie;
6) Ciężary żelazne pruskie.

Nie sąto kosztowne, lecz w gospodarstwie nader przydatne, a nawet konieczne sprzęty; gdyż rolnik musi i powinien wiedzieć co zbiera, co posiada i co sprzedaje. *(D. c. n.)*

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 10go kwietnia.* Metaliki 5-proc. $96\frac{13}{16}$.— Metaliki $4\frac{1}{2}$-procent. $84\frac{3}{4}$.— Metaliki 4-proc. $76\frac{1}{4}$. — 4 proc. z 1850 r. $89\frac{1}{2}$. — $2\frac{1}{2}$-proc. 57 — 1-proc. $19\frac{1}{2}$.— Metaliki z ciągn. z 1839 r. za 250, $302\frac{3}{4}$. Augsburg $132\frac{1}{2}$.— Londyn 12 59 kr.— Paryż $156\frac{1}{2}$. — Akcye Bankowe 1274. Akcye kolei żel. półn. Ferdin. 1320.

Kurs krakowski z d. 8 kwietnia. Banknoty: 83. — Polskie papiery —. — Pruski kurant $106\frac{3}{4}$. — Imperyały ros. 34 gr. 25. Ruble srebrne nowe —. — Dukaty złp. 20. 5. Listy zastawne Król. Pols. bez kupon. $101\frac{1}{6}$. — Listy zastawne Galicyjskie dają $92\frac{5}{6}$, żądają $93\frac{1}{6}$.— Cwanc. stare $107\frac{1}{8}$ nowe $108\frac{5}{6}$.

Kurs lwowski z dnia 8go kwietnia. Dukat holenderski złr. 5 56.— Dukat austryacki 6 kr. 2.— Półimperyały ros. 10 23 kr. — Polski kurant 1 30.— Rubel ros. sr. 2 złr. — — Galicyjskie Listy zastawne 89 złr. kr. 49.

Kurs wiédeński z dnia 9go kwietnia.— Metaliki $96\frac{5}{8}$.— Nowa pożyczka $84\frac{3}{4}$.— Akcye Banku wiédeńs. 1272. — Akcye Kolei żelaz. $134\frac{3}{4}$.— Agio od złota $37\frac{3}{4}$ od srebra 32

Kurs wrocławski z dnia 9go kwietnia. Banknoty austryac $77\frac{1}{12}$ — Polski kurant $93\frac{5}{6}$.— Listy zastawne Król. Pols. nowe $94\frac{1}{4}$.— dawne 94.— Akcye kolei żelazn. Krako.-górno-szląs. $74\frac{1}{6}$.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

CENY ZBOŻA

na Targowicy publicznéj w Kleparzu przy Krakowie w trzech gatunkach praktykowanego.

W KRAKOWIE dn. 7 i 8 kwietnia 1851 r.	I. Gatunek. od zr	kr	do zr	kr	II. Gatunek. od zr	kr	do zr	kr	III. Gatun. od zr	kr	do zr	kr
Korzec pszenicy	—	—	7	45	—	—	7	$7\frac{1}{2}$	—	—	5	30
„ żyta	—	—	5	45	—	—	5	$22\frac{1}{2}$	—	—	—	—
„ jęczmienia	—	—	4	45	—	—	4	15	—	—	3	52
„ owsa	—	—	3	$7\frac{1}{2}$	—	—	2	45	—	—	—	—
„ koniczyny	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ grochu	—	—	8	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ jagieł	—	—	10	15	—	—	9	30	—	—	9	—
„ ziemniaków	—	—	2	30	—	—	—	—	—	—	—	—
„ rzepaku zimowe	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ letniego	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Cetnar siana	—	—	—	48	—	—	—	42	—	—	—	36
„ słomy	—	—	—	36	—	—	—	30	—	—	—	25
Gar. spirytusu z opłatą rząd.	—	—	2	$21\frac{1}{2}$	—	—	—	—	—	—	—	—
„ okowity „ „	—	—	1	50	—	—	—	—	—	—	—	—
„ masła czystego	—	—	2	$48\frac{1}{2}$	—	—	—	—	—	—	—	—
Kopa jaj kurzych	—	—	—	36	—	—	—	—	—	—	—	—
Drożdży wanien. z piwa dub.	1	—	1	30	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ „ mar.	2	15	2	30	—	—	—	—	—	—	—	—
Miarka fasoli gr	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ drob.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Korzec wyki piękn.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ jęcz. do siewu	—	—	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ owsa rychl. do siewu	—	—	3	45	—	—	—	—	—	—	—	—

Sporządzono w biórze Kommissaryatu Targowego

Delegowani Obywatele: *Paweł Siwecki. Maciéj Paczygowski. Jakób Wojcikiewicz. Karol Kempter.*

Kommisarz Targowy *W. Dobrzański.*

Pszorn Józef Adjunkt.

URZĘDOWE.

Ner 1288 praes. [790]

Podaje się do powszechnéj wiadomości, że Najjaśniejszy Pan Najwyższém postanowieniem z Wenecyi z dnia 30 marca r. b. w osobie Jks. Mateusza Gładysiewicza dotychczasowego Wikaryusza Jeneralnego, na Wikaryusza Kapituły Dyecezyi Krakowskiéj *sede vacante* najłaskawiéj zatwierdzić raczył.

Kraków dnia 8 kwietnia 1851.

Kundmachung. (787)

Zur Unterbringung der k. k. Stadthauptmannschaft, so wie zur Wohnung für den Stadthauptmann und sonstige Beamten dieser Behörde soll ein Haus für die einjährige vom 1. August 1851 beginnende Dauer gemiethet werden.

Dieses Haus darf nicht allzuweit von der Stadt entfernt seyn und muss zu ebener Erde wenigstens 9 Zimmer enthalten, davon die für das Meldungs- und Passwesen bestimmten Ubicationen zum gleichzeitigen Aufenthalte von 60—70 Personen geeignet seyn müssen.

Ausser diesen hätte das Haus noch beiläufig 21 Zimmer mit der nöthigen Anzahl Küchen, Kellern, Holz- und Kohlen-Niederlagen zu enthalten.

Als Bedingung wird noch festgesezt:

1) Dass das Haus zur Zeit der Übergabe sich in vollkommen bewohnbaren Zustande befinden soll.

2) Dass der Vermiether alle auf dem Hause haftenden öffentlichen Gemeinde- und Privatlasten, die Reinigung der Schornsteine, Senk- und Mistgruben, so wie alle grösseren und kleineren Reparaturen übernimmt, so dass das Ärar nur für jene Beschädigungen haften wird, welche absichtlich oder aus schuldbarer Nachlässigkeit entspringen.

3) Dass der Vermiether gehalten seyn soll, den verbrennbaren Theil des zu vermiethenden Gebäudes während der Miethdauer gegen Feuer zu versichern.

Diejenigen Herren Haus-Eigenthümer, welche auf diese Aufforderung reflektiren, werden eingeladen, ihre diesfälligen Anträge längstens bis zum 20. April 1851 der Stadthauptmannschaft zu übergeben.

Von der k. k. Stadthauptmannschaft.

Krakau am 8. April 1851.

[788[Uwiadomienie (1-2)

Obrazy własnego pomysłu i pracy, wychowańców Krakowskiéj szkoły malarstwa, ubiegających się o stypendyum rządowe, dla wyjazdu za granicę w celu dalszego swojego artystycznego wykształcenia, wystawione będą od 13 do 15 włącznie b. m. i r. w czasie od 12éj do 6éj po południu, w sali malarstwa szkoły, tymczasowo przeniesionéj na przedmieście Wesoła do domu pod Nrem 298 na przeciwko domu Kliniki położonego.

O czem lubowników i znawców sztuk pięknych zawiadamia podpisany.

Kraków dnia 10 kwietnia 1851 r.

Dr. M. *Łuszczkiewicz* c. k. Dyrektor Inst. T.

N. 200 Dyrekcya Ogólna Szpitali [765]

miasta Krakowa.

Podaje do wiadomości powszechnéj, iż na dniu 14 kwietnia r. b. od godziny 11éj do 1éj z południa, odbędzie się w biórze Dyrekcyi Ogólnéj w gmachu Śgo Piotra umieszczoném, licytacya przez opieczętowane deklaracye na wypuszczenie od d. 24 czerwca r. b. w dwunastoletnią dzierżawę folwarku w wsi Prądnik Czerwony szpitala Śgo Łazarza własnego, z prawem propinacyi, i wszelkiemi zabudowaniami i gruntami wedle mapy pomiarowéj wynoszącemi w ogrodach morgów trzy prętów 299; w polach ornych morgów 214 prętów 147; w łąkach morgów 9 prętów 198; w nieużytkach morgów 8 prętów 245, czyli razem morgów 246 prętów 289 miary Chełmińskiéj.— Czynsz z dzierżawy powyższéj w kwocie złpol. 5,392 gr. 8 rocznie, jest ustanowiony, i od téj licytacya in plus rozpocznie się; do któréj przystępujący, zamieściwszy w deklaracyach swoich wyraźnie ilość czynszu rocznego wyższą nad powyżéj oznaczoną, takowe w miejscu i czasie do licytacyi wskazanych, wadium zaś złp. 2000 na pewność deklaracyi przez siebie podanéj w Kasie Główném szpitala Ś. Łazarza złożą; które utrzymującemu się przy rzeczonéj dzierżawie dopiero po złożeniu w tejże kasie kaucyi złp. 5000 w monecie srebrnéj brzęczącéj lub listach zastawnych Królestwa Polskiego z kuponami lub też fidejussoryczném na pierwszéj połowie wartości dóbr w kraju Wielkiego Księstwa Krakowskiego położonych, zabezpieczonéj; innym zaś deklarantom po otworzeniu i przyjęciu najkorzystniejszéj deklaracyi dla funduszu szpitalnego, zaraz wydane będą.— Co się zaś dotyczy reszty warunków, które dzierżawcę folwarku w wsi Prądnik Czerwony przez czas trwania kontraktu obowięzywać mają, te każdego czasu w godzinach kancelaryjnych w miejscu do odbycia licytacyi przeznaczonem odczytać można.— Kraków dnia 29 marca 1851 r.

Prezydujący *Majewski*

(3) Sekretarz *Tyralski.*

Ner 1142. Uwiadomienie [766]

Magistrat obwodowego miasta Rzeszowa oświadcza niniejszém, iż jarmark Śgo Wojciecha na dniu 23, 24 i dalszych kwietnia 1851 odbywać się tutaj mający, z powodu zachodzących w te dni uroczystych świąt żydowskich odwołanym i na dzień 28 kwietnia 1851 r. i następne przeniesiony został.

(3) Rzeszów dnia 29 marca 1851 r.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEŃ	GODZINA	STAN BAROM, w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	STOP. CIEPŁA według Reaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli e.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE	ZMIANA TEMPER. w ciągu dnia od	do
10	2	27" 4'''. 911	+ 14° 6	4''' 02	ppłwsc. średni	pogoda z chm.			
„	10	„ 5 289	+ 7 6	3 10	wschod. „	„		+15° 3	+4° 8
11	6	„ 5 342	+ 5 8	2 84	„ słaby	„			